



Do napisania tego artykułu skłonił mnie czas apeli o 1% podatku i rozmów pod tytułem: ile kosztuje rehabilitacja, leki i wszystkie wydatki związane z niepełnosprawnością? Chciałam jednak zwrócić uwagę na brak rehabilitacji nie tylko ze względu na pieniądze.

Zacznę od początku. Jestem dorosłą osobą niepełnosprawną, poruszam się o kulach. Mam obecnie 36 lat i niepełnosprawność była od zawsze, gdyż człowiek z Mózgowym Porażeniem Dziecięcym rodzi się i umiera. Jest oczywiście możliwość poprawy sprawności, ale nie ma opcji pozbycia się diabła do końca. Można co najwyżej dać mu w mordę, żeby cicho siedział.

Właśnie... Można albo i nie...

Pewna bardzo miła pani doktor powiedziała mi kiedyś, że osobie z moim schorzeniem przysługuje dwa razy w roku rehabilitacja ambulatoryjna, czyli chodzenie na zabiegi przez dwa tygodnie oraz oddział rehabilitacji dziennej (leżenie na oddziale) lub chodzenie na rehabilitację przez trzy tygodnie codziennie. Turnusy częściowo lub pełnopłatne to już zupełnie inna kwestia.

Obliczyłam sobie, że tak plus minus refundują mi około 10 tygodni rehabilitacji rocznie. A raczej refundowaliby mi, gdybym była w stanie na nią dotrzeć!

Mieszkam na wsi. Między dwoma niewielkimi miastami, do których odległość wynosi równo 17 km. Mam rodziców bez auta i prawa jazdy. Na wsi, nie tylko tej mojej, ale też na wielu innych, nie ma autobusów co godzinę, a przystosowanych środków transportu nie ma wcale. W gminie powiedzieli mi, że nie mogę dojeżdżać bussem przystosowanym dla osób niepełnosprawnych, bo w myśl przepisów ten wozi tylko osoby na Warsztaty Terapii Zajęciowej i dzieci do szkoły specjalnej. Niepełnosprawnej osobie dorosłej, która pracuje w formie telepracy nie należy się nic. Nie chcę, żeby mi coś dali, ale wydaje mi się niesprawiedliwe, że prawo do przystosowanych środków transportu mają tylko ci żyjący w mieście.

Rehabilitację mam raz do roku przez 3 tygodnie, jak się zamknę w szpitalu na oddziale, albo pojadę na prywatny turnus. Pobyt na oddziale szpitalnym jest bez sensu, gdyż same ćwiczenia zajmują w sumie 3 godziny dziennie, a reszta dnia to marnotrawstwo życia i generowanie kosztów. Mimo wszystko, aby nie zardzewieć do reszty, raz do roku od 7 lat tam bywam.

Dodany przez Marta Świć

niedziela, 10 stycznia 2016 14:05 - Poprawiony niedziela, 10 stycznia 2016 14:20

---

Mam tzw. „elastyczny czas pracy”. Mogłabym rano pracować, potem pójść na ćwiczenia, przyjść, dokończyć pracę. Żyć efektywnie. To nie niepełnosprawność w tym przeszkadza, ale dyskryminacja ze względu na pochodzenie. „*Mieszkasz na wsi to fajnie*”, „*Masz czyste powietrze*”, „*Przyjedźmy na urlop*”

” - słyszę. Ciśnie mi się wtedy na usta: „

*Aha, jak zechcecie pospać, odetchnąć to do mnie, a jak chcecie żyć, to do miasta!*”

Ja też chcę żyć. W mieście jest mnóstwo przychodni rehabilitacyjnych: 2-3 to minimum. Wydaje mi się, że kiedy mówi się tyle o równych szansach, warto poruszyć kwestię dostępności do rehabilitacji osób mieszkających na wsi. Nawet jeśli przychodnia ma usługę rehabilitacji domowej, dotyczy ona tylko pacjentów na terenie miasta. Jestem dorosła, pracuję. Z tej pracy płacę składki, podatki i co roku muszę wybierać między rehabilitacją, a pracą. Wykroję 2-3 tygodnie na ten szpital, turnus czy sanatorium. Z pracy nie zrezygnuję, bo to jedyna rzecz, którą mogę robić jak normalny człowiek. Przecież kino, znajomi, szeroko rozumiana aktywność społeczna też jest mocno ograniczona. Nie dlatego, że jestem niepełnosprawna, ale dlatego, że... mieszkam na wsi! A mamy przecież podobno równouprawnienie. Z tych równych praw mam powietrze. Kiedy większość osób zastanawia się nad długością oczekiwania na ćwiczenia, ja myślę, czym się na nie dostać.

Może, jeśli ten artykuł się ukaże na ogólnopolskim portalu, to jakoś się zjednoczymy. Jeśli będzie nas więcej, może dotrze do ludzi, że niepełnosprawni mieszkają wszędzie. Chcą mieć równy dostęp do rehabilitacji. Fakt, że chodzę o kulach to łut szczęścia, bo w moim życiu nie ma pojęcia „systematyczna rehabilitacja” i nigdy nie było. Udało mi się, ale też się starzeję, będzie coraz trudniej.

Wiem, że takich osób są tysiące, a to jest tylko jeden głos. Mam jednak nadzieję, że ważny.

Marta Świć